TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 1 marca. № 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy tylko się na wyraźne poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: List Pasterski o Poście. — *Korespondencyje:* z Rzymu, z dekanatu Śmigielskiego. — *Przegląd tygodniowy:* Włochy. — Przegląd dzienników rosyjskich. — Kwestyja rzymska i Kościół. — Piśmiennictwo. — Korespondencyja Redakcyji. —

MIECZYSŁAW HALKA HRABIA LEDÓCHOWSKI

ze zmiłowania Bozkiego i św. Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, urodzony legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyjecezyji zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Idąc za świętym i szanownym Poprzedników Naszych zwyczajem, i za ustaloną przez długie wieki po całym katolickim świecie praktyką, odzywamy się dzisiaj do was, Najmilsi Bracia, przy zbliżającym się Wielkim Poście, aby wam przypomnieć niektóre prawdy zbawienne, zachęcić was, byście usiłowali zastósować do nich życie wasze, wyłożyć wam naukę Kościoła co do używania pokarmów w tym czasie pokuty, i dać wam wiedzieć, jakie złagodzenia przepisów kościelnych na ten rok władzą od Stolicy Apostolskiéj Nam udzieloną dozwolić za rzecz stósowną uznaliśmy.

Post, Najmilsi Bracia, jest to umartwienie ciała przez odmówienie sobie częstszego i pożywniejszego posiłku, celem łatwiejszego poskromienia własnych namiętności, wypełnienia pokuty za grzechy, i postąpienia w cnocie wstrzemięźliwości dla upodobania się Bogu. Post zaś wtedy najdoskonalszy i prawdziwy, kiedy przy ścisłym zachowaniu zewnętrznych przepisów, poprawiamy się, jak mówi św. Bazyli (Homil 1. de jejunio), *z wszelkich wad i nałogów*, albo jak naucza Augustyn święty, *kiedy powstrzymujemy się od nieprawości i od zabronionych rozkoszy tego świata.*

Przed przyjściem jeszcze Zbawiciela, w Starym Zakonie posty przez lud wybrany często zachowywane bywały, i wszyscy owi wielcy ludzie, których pamiątka przez długie aż do nas przeszła pokolenia, a których świątobliwość i cnota niebieskie otrzymała nagrody, w pokornym poście się ćwiczyli. Pościł Mojżesz na górze Sinai przez dni i nocy czterdzieści, i wyprosił dla ludu israelskiego przymierze Pańskie; pościł Dawid po spełnionym grzechu, i otrzymał odpuszczenie; pościła Judyt, i uwolniła Betuliję od napaści Holofernesa; pościła Ester, i lud wybrany od zagłady wyratowała; pościł Tobijasz, i usłyszał z ust Archanioła: *Dobra jest modlitwa z postem.* (*Tob. XII.*) Wszyscy niemal Prorocy post ludowi israelskiemu jako środek skuteczny do odwrócenia kar zasłużonych, a otrzymania miłosierdzia Bożego zalecali.

Kiedy zaś Syn Boży przyszedł na ten świat, aby odkupić rodzaj ludzki przez gorzką mękę i śmierć swoję, przykładem i słowem do zachowywania postów nas zachęcił. Sam On na puszczy, gotując się do spełnienia swéj najświętszéj ofiary, przez długie dnie pozostał bez pokarmu, i uczniom swojim wykładał, jak po Jego odejściu w tym pokutnym ćwiczyć się mieli uczynku.

To też, Najmilsi Bracia, od pierwszych czasów Kościoła posty były u chrześcijan w wielkim poszanowaniu. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że w Antyjochiji przed wyborem Pawła *ofiarę czynili Bogu i pościli (Act. XIII.);* pościł także i Paweł, jako sam mówi, iż był *w pościech częstych (2. Cor. XI.);* pościli za nim wszyscy ludzie świątobliwi, wszyscy wierni Pańscy. Dość jest rzucić okiem w budujące księgi, które nam podają żywota Świętych, lub spojrzeć na obyczaj otaczających nas pobożnych osób, aby się przekonać, że jedni i drudzy nigdy nie poprzestawali umartwiać w ten sposób ciał swojich, by się stać godniejszymi łask Bozkich.

Każdy z was, Najmilsi Bracia, wie z własnego a bardzo bolesnego doświadczenia, jak silny opór woli ducha stawia trudna do powściągnienia pożądliwość zmysłowa. *Widzę*, uskarża się Apostół narodów, *niższy zakon w członkach mojich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mię w niewolą w zakonie grzechu, który jest w członkach mojich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała téj śmierci? (Rom. VII.)* Ta skłonność do złego, smutny owoc pierworodnego upadku, wzmocniona jeszcze tylu osobistemi przewinieniami, i własnemi naszemi grzechami ośmielona do buntu, za łaską tylko Bożą, przez Jezusa Chrystusa Pana Naszego przezwyciężoną być może. Owoż do otrzymania téj łaski modlitwa i post są konieczne, albowiem samże Zbawiciel nam powiada: *A tenci rodzaj nie bywa wypędzon, jedno przez modlitwę i post. (Mat. XVII.)*

Wieleż to razy, idąc za popędem namiętności a zapomniawszy o przykazaniach Pańskich, zboczy-

liście z dobréj drogi, i weszliście na manowce wiodące do przepaści! Zajrzycie w głąb serc waszych, a roztrząsnąwszy starannie wasze sumienia, zapytajcie się was samych przed obliczem tego Boga, który wszystko widzi, i który z wszystkiego sądzić was będzie: jakeście Mu dotąd służyli, jak spełnialiście wasze obowiązki, jak strzegliście od obrazy Boga, a szukaliście aby Mu się przypodobać? Rozważcie Bracia, krzywdy przez was innym zadane nietylko na własności, ale na sławie i dobrym imieniu, złośliwe lub lekkomyślne obmowy, zawistne uczucia, naganne uczynki. Zastanówcie się, czy w sercach waszych po nad miłość Boga i świętéj naszéj wiary nie góruje jakie przywiązanie do rzeczy doczesnych, któremu nad tą miłością dajecie pierwszeństwo? Czyście zawsze z winną powolnością i dobrą wolą szli za wskazówkami danemi wam przez Głowę Kościoła, najdroższego nam Ojca św., i przez waszych Zwierzchników duchownych? Niestety, iluż to z was nie zdoła sobie zaspokajająco na te zapytania odpowiedzieć! Ilu będzie zmuszonych wyznać sobie, że jarzma Pańskiego i brzemienia Jego wiernie nosić nie umieli, mimo to że Chrystus Pan nas zapewnia: *Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie! (Mat. XI.)*

Uchybienia nasze, Najmilsi Bracia, te grzechy liczne, w które tak łatwo popadamy, nie pozostają bez kary. Sprawiedliwość Bozka ściga je, i zadosyćuczynienia wymaga. Klęski, które na świat spadają, niepokoje i wojny, choroby, powodzie, nieurodzaje, i wszystkie inne dopuszczenia tak często, a szczególniéj w naszych czasach dotykające całe społeczeństwa, są jawnym dowodem, że przebraliśmy miarę cierpliwości Pańskiéj, i że pomnożyły się zbytecznie nieprawości nasze, są bowiem ich skutkiem i następstwem. Garnijmyż się więc do szczeréj pokuty, i usiłujmy przez umartwienie ciała powściągnąć pożądliwości nasze, a przez skruchę serca i poprawę życia rozbrojić gniew Pański, i zjednać sobie miłosierdzie Boże!

By nam ku temu ułatwić sposobność, Kościół św., Matka nasza, wybrał w swéj troskliwości o dobro i zbawienie nasze, pewne dni w ciągu roku, w których przez post i powstrzymanie się od niektórych potraw, przez pomnożenie ćwiczenia w modlitwie i dobrych uczynkach, przez częstsze do Sakramentów świętych zbliżanie się, do téj pokuty nas wzywa i do téj poprawy nas prowadzi. Najważniejszy atoli czas pokutny jest zbliżający się czas Wielkiego Postu, kiedy Kościół przedstawia nam wzruszające pamiątki męki Pańskiéj, i żąda, byśmy się gotowali przez rozmyślanie tych tajemnic, przez umartwianie zmysłów i przez szczére nawrócenie się do Boga, do wesołego obchodzenia święta Zmartwychwstania Zbawiciela, abyśmy jako Pismo św. mówi: *z Nim pospołu pogrzebani w śmierć . . ., jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili.* (*Rom. VI.*)

Czyż chcecie się, Najmilsi Bracia, temu wezwaniu Kościoła opierać? Nie skorzystacież z tych dni błogosławionych, w których tyle przewinień pokutą odkupić, tyle łask przez odniesienie zwycięztwa nad sobą zaskarbić sobie możecie? *Oto teraz czas przyjemny: oto teraz dzień zbawienia!* woła do nas Paweł św. (*II. Cor. VI.*): czas przyjemny, albowiem serce, które Boga miłuje, z radością niesie Mu w ofierze mirrę umartwienia jako dług za popełnione winy; dzień zbawienia, ponieważ z śmierci grzechu przez pokutę powstać możemy do życia łaski. O nie! opierać się nie będziecie! Wy kapłani, którzy dzieląc z Nami część Naszych pasterskich zabiegów i odpowiedzialności, nietylko nauką ale i przykładem powinniście wiernym przewodniczyć, którzy nietylko za własne ale i za ich dusze Bogu sprawę zdać musicie, jeżelibyście zaniedbali ostrzedz w błędzie, napomnieć w upadku, dopomódz do powstania, i zachęcić do wytrwania w cnocie: wy z tego postu korzystać będziecie, by odnowić waszego ducha, otrząść się *z pyłu tego świata*, jak mówi Leon św. (*Serm. 4. de Quadrag.*), tak iżbyście martwiąc ciało, gorąco modląc się, sobie i bliźnim przymnożyli łaski wspólnego zbawienia. Miejcie zawsze przed oczyma tego, którego jesteście posłannikami, Najwyższego Kapłana *Świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników (Hebr. VII.), abyście niezmazani i nienaruszeni od Niego nalezieni byli w pokoju. (II. Petr. III.)*

Wy także, Bracia Najmilsi, wszystkich stanów i położeń, nie dajcie przeminąć napróżno téj szczęśliwéj sposobności pojednania się z Bogiem i postąpienia w chrześcijańskich cnotach. *Jakkolwiek bowiem,* według Leona św., *wszystkie czasy przepełnione są bozkiemi darami, i zawsze mamy przystęp do miłosierdzia Bożego przez łaskę Jego otwarty, to jednak teraz szczególniejsza cięży na nas powinność, by wszystkie serca większego dokładały starania około duchownego postępu, i większą się przejęły ufnością, gdy do wszelakich ćwiczeń pobożności zaprasza nas powrót dnia, w którym zbawieni zostaliśmy.* (*Serm. 4. de Quadr.*)

Postu czterdziestodniowego czyli Wielkiego obchodzenie do apostolskich czasów się odnosi. Jego zachowanie obowiązuje wszystkich wiernych pod grzechem śmiertelnym. Wyjątek w téj mierze stanowią ci tylko, którzy przez kościelne prawo, lub skutkiem zezwolenia duchownéj władzy zwolnienie uzyskali.

Post zasadza się na trzech przepisach, a każdy z nich równie i ściśle obowiązuje.

1, zabronione są potrawy mięsne, a niekiedy nawet mleczywa i jaja;

2, nie godzi się częściéj niż raz jeden na dobę pożywienia przyjmować;

3, nie wolno jest przed południem obiadować.

O każdy z tych przepisów krótkie wam uczynimy uwagi.

Zakaz używania w czasie postu potraw mięsnych jest powszechny, tak dalece, że ci którzy są zwolnieni od obowiązku przyjmowania pożywienia raz tylko na dobę, mianowicie osoby przed skończonym dwudziestym pierwszym rokiem życia, starcy sześćdziesięcioletni, białogłowy brzemienne lub karmiące dzieci, robotnicy i w ogóle służebni ciężko pracujący (tym albowiem wszystkim wolno posilać się do sytości kilka razy na dobę według potrzeby), od jedzenia mięsa wstrzymywać się muszą. Dziatkom tylko, które do lat rozsądku jeszcze nie doszły, wolno mięsnych potraw w każdym czasie używać. Zakaz rozciąga się na wszystkie dni od Popielca aż do Wielkiéjnocy, nawet i na niedziele, na które chociaż post przepisany nie jest, używania jednak pokarmów mięsnych zabrania się, tak samo jak w piątki i soboty całego roku, i w dni krzyżowe.

Drugie prawo postu zastrzega, że raz tylko na dobę przyjmować mamy pożywienie. W pierwszych czasach chrześcijaństwa, gdy gorliwość pomiędzy wiernymi szczęśliwie kwitła, prawo to ściśle zachowywane było. Od kilku wieków jednakże wszedł zwyczaj przez Kościół święty nieganiony, aby oprócz głównego jedzenia czyli obiadu, także i na wieczerzę brać mały i skromny posiłek. Wolno jest tedy używać na kolacyją trochę pokarmu, tylko nie do sytości, i nie z mleczywa lub jaj, lecz z potraw czysto postnych; również nie dużo, i tyle jedynie, ile wystarcza, by czczość żołądka zaspokoić.

Napoje nie łamią postu, ale używane być powinny z chrześcijańskim umiarkowaniem. Wolno przeto każdemu używać rano kawy, herbaty, lub czego podobnego, tak samo i po południu lub wieczorem, wszelako bez chleba, bułek lub ciast. Ponieważ zaś w naszych dyjecezyjach ustalił się zwyczaj dolewania do rannéj kawy nieco mleka, zwyczaju tego potępiać nie śmiemy, i sądzimy że zatrzymanym być może, ale tylko na rano, i to dopóki Stolica Apostolska inaczéj nie rozporządzi. Taki zresztą zwyczaj od niepamiętnych czasów wprowadzony i ogólnie panujący, istocie postu nie całkiem przeciwny, godzi się przyjąć za uprawniony.

Trzeci warunek postu na tym polega, że nie wolno brać pokarmu przed południem. Nie wolno zatym przed tą godziną zasiadać do stołu. Znaczne przyspieszenie chwili obiadowéj pociąga za sobą winę ciężką, albowiem przepis postu należy do rzędu najważniejszych przepisów. Osoby które obiadują wieczorem, mogą skromny posiłek, który inni biorą na kolacyją, przyjąć w południe, zawsze jednak z temi samemi ograniczeniami, które nadmieniliśmy wyżéj.

To więc potrójne prawo w ciągu nadchodzącego postu, Najmilsi Bracia, pilnie zachowujcie. Post jest pokutą, musi więc pożądliwościom naszym prawdziwie i rzeczywiście sprzeciwiać się, inaczéj małoby miał przed Bogiem zasługi.

Zważając jednakże, iż brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym trudniejszym częstokroć u nas, niżli u innych narodów, czyni ścisłe zachowanie postu, używając władzy przez Stolicę św. Nam udzielonéj, następujące wiernym obu Naszych Archidyjecezyj dajemy dyspensy:

1. Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniowego postu, lecz tylko przy jednym dziennie posileniu, t. j. przy obiedzie. Wyłączamy jednak od tego zwolnienia środę popielcową, i ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia.

2. Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj rozciągamy na wszystkie inne postne dni w roku, aż do Popielca r. 1868: t. j. na Suchedni, środy i piątki adwentowe, i Wigilije, z wyjątkiem Wigiliji Bożego Narodzenia.

3. Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyją w dni postne używanych, pozwalamy masła jako okrasy, ale tylko jako okrasy, i to z wyjątkiem dni wymienionych w pierwszym i drugim paragrafie.

4. Osobom, którym stan zdrowia nie dozwoli ściśle Wielkiego Postu zachować, upoważnieni są odpowiedni Rządzcy parafiji udzielić dyspensy do jadania mięsnych potraw cztery razy na tydzień t. j. w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki, ale nie całym ich domom, to jest rodzinom, gościom, i posługującym, lecz pojedyńczym osobom, i to raz tylko na dzień w ostatnie trzy dni każdego tygodnia powyżéj wymienione; co się zaś tyczy niedzieli, w któréj częstsze używanie pokarmu nie jest zakazane, w dzień ten kilkakrotne używanie mięsa może im być dozwolone. Dyspensy wszelako, o jakich tu mowa, nie mogą być dawane, tylko tym osobom, którym lekarz i spowiednik używanie mięsa jako potrzebne zalecą, i pod warunkami:

a, aby przy téj saméj refekcyji mięsa i ryb nie mięszały (chociaż mogą przy kolacyji jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso);

b, aby na ręce Rządzcy parafiji złożyły jałmużnę na rzecz dyjecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom w tym celu przesłać się mającą;

c, aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wiernym odmawianiem naznaczonych sobie pacierzy, zastąpiły.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany z kazalnicy w miejsce kazania w niedzielę zapustną.

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu, dnia 21 stycznia 1867 roku.

(L. S.)

Mieczysław.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

List Pasterski.

Nr. 137.

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym** 9 lutego. Wspomniałem wam w poprzednim liście o tym, że dnia 1 bieżącego miesiąca Ojciec św. odwiedzał bazylikę św. Klemensa, gdzie uczciwszy przenajśw. Sakrament i św. szczątki Ignacego św. biskupa, zstąpił do podziemiów w towarzystwie licznego tłumu wiernych. Podziemia te, co stanowiły niegdyś kościół św. Klemensa, coraz się bardziéj ciekawemi stają, wskutek wciąż przybywających a szanownych odkryć. Niedawno znaleziono tam sporą skrzynię, a raczéj duży relikwijarz pełny kości męczenników w miejscu, gdzie wznosił się ołtarz wielki téj starożytnéj świątyni. Skrzynia ta św. opieczętowaną została przez kardynała i wikarego, i Ojciec św. zbliżając się do niéj, powiedział z uśmiechem: „Tu już nam sięgnąć nie wolno, bo grozi klątwa wzruszającym tę pieczęć.“ O. *Mollody*, dominikanin, przełożony klasztoru, który miał szczęście oprowadzać Ojca św., pospieszył odpowiedzieć, że się Papież klątwy nia lęka, bo od niego zależy stanowić ją lub znosić; poczym na rozkaz Ojca św. otworzył św. relikwijarz i Pius IX. uklęknąwszy przed chwalebnemi szczątkami Świętych Pańskich, wyjmował sam kości św. i z pobożnością całował. Następnie przemówił w kilku słowach do zgromadzonego ludu, wzywając go do uczczenia męczenników, „których imion nie znamy wprawdzie, dodał Papież, ale wiemy, iż są w niebie, więc prośmy ich o przyczynę za nami, za Kościół.“ Wszyscy uklękli, a Ojciec św. czas dość długi jeszcze na gorącéj u zwłok św. modlitwie przepędził. Kiedy powstał, uważano iż łzy obfite zwilżyły mu powieki, łzy drogocenne miłości dla Pana, świętych sług jego i dla nas, łzy pokoju i nadzieji chrześcijańskiéj, bo na cudownie pogodnym i uśmiechniętym słodko obliczu jaśniały! To téż rozrzewnienie było ogólne i powszechna wszystkich przytomnych pociecha! —

Wiecie już, z jaką znów niezachwianą wiarą w dobrą przyszłość i pomoc Pańską, rozstrzygnął Pius IX. sprawę dóbr kościelnych, bacząc tylko na święte zasady, których jest obrońcą i stróżem, a bez względu na jakiekolwiek korzyści, coby je złamać lub osłabić mogły! I czyż wobec takich przykładów, takiéj ufności i wiary, godzi się jeszcze trwożyć i małego być serca? Lecz nadto nie braknie nam i innych jeszcze do uspokojenia i dobréj otuchy pobudek ze strony wielu, bardzo wielu dusz świętych, które Pan daje nam łaskawie, aby nas zbawiennym budowały przykładem i potężnym wpływem swojim broniły. Taki skarb naprzykład oprócz świeżo zmarłego naszego O. Władysława, tylu już uświetnionego łaskami, obecnie się téż pośród nas, w Rzymie, znajduje. Jest nim bez wątpienia przybyły tu na czas jakiś z Turynu ks. Jan *Bosko*, świecki kapłan, słynny z wielkiéj świątobliwości i daru czynienia cudów. Założył on w Turynie dom przytułku i wychowania dla ubogich dzieci i bez grosza stałego przychodu, z jałmużny je żywiąc, do tysiąca i przeszło już ich około siebie zgromadził. Mówiono mi, że dla utrzymania całéj téj gromady, na sam chléb potrzebuje miesięcznie 11,000 fr. Niejednokrotnie braknie mu grosza tak, że już chleba kupić nie ma za co; wówczas mąż boży z całym spokojem i ufnością zbiera dziatki swoje do kościoła i póty się modli, póki mu pieniądz lub pożywienie potrzebne skądkolwiek nie przyjdzie. Często też wiarą swoją niezwyczajne cuda i zjawiska sprowadza. Tak naprzykład wypadkiem niewątpliwym jest, iż wezwany raz do złożonego ciężką niemocą bogacza, a w chwili właśnie, kiedy wsparcia dla dziatek swojich gwałtownie potrzebował, zapytał go, czyby miał dobrą wolą wspomożenia osobistego ubogich, a gdy mu chory odpowiedział, że nie jest nawet w stanie dźwignąć się z łoża, ksiądz Bosko kazał mu w imię Chrystusa wstać, udać się niezwłocznie do bankiera i przynieść do zakładu swojego 4 tysiące franków, a stało się tak, jak żądał św. kapłan, a chory w mgnieniu oka o niemocy swojéj zapomniał.

Obecnie ks. Bosko zamierza nowy kościół budować i zbiera składki w tym celu. Ojciec św., kiedy Francuzi wyjść z Rzymu mieli, kazał napisać doń, prosząc go o modlitwę, o uproszenie pokoju dla Kościoła i miasta; obiecując mu przytym, że skoro to u Boga wyjedna, Papież przyczyni się niechybnie do gromadzonéj składki. Ks. Bosko odpowiedział, że będzie całkiem spokojnie i wyjście okupacyjnéj załogi żadnego wstrząśnienia nie sprawi ani pociągnie za sobą. Po niejakim czasie sam przybył do Rzymu, aby i do tutejszych zakołatać mieszkańców o wsparcie dla biednych a drogich swych dziatek i mającego się budować kościoła. Ojciec św., kiedy mu się pobożny kapłan przedstawił, ze zwykłą sobie a dziwnie słodką wesołością, temi go słowy przywitał: „O, wiem już po coś przyjechał; chcesz wziąść należne ci odemnie pieniądze!“

Kto zna wiarę ludu rzymskiego, łatwo odgadnie, jakie wrażenie sprawiła w całym mieście wiadomość o przybyciu świątobliwego sługi bożego, z jakim pospiechem, jak tłumnie ze wszech stron do niego przybiegają z prośbą o błogosławieństwo, o modlitwę, o radę, o pociechę. Książęta, panowie, lud prosty z rąk go sobie niemal wyrywają, — biedny ks. Bosko w ustawicznym jest oblężeniu. Kościoły, gdzie Mszą św. odprawia, tak są zapełnione, że przecisnąć się do nich trudno. Spowiedź i komunija ciągła. Tłumy wiernych do stołu pańskiego przychodzą, by z rąk pobożnego kapłana anielski chléb żywota przyjąć i wraz z jego błogosławieństwem otrzymać zbawienną naukę, którą rad przy każdéj zręczności podaje, a zawsze z dziwną prostotą i namaszczeniem. Mówią téż o kilku już łaskach uzdrowienia, jakie Bóg za pośrednictwem jego miał zdarzyć, — a to miało miejsce albo wskutek otrzymanego błogosławieństwa od ks. Bosko, albo nawet za użyciem medalika, jakim niekiedy proszących o to obdarza. To pewna, że ta zbyteczna może nawet ze strony ludu natrętność, to świetne przyjęcie, jakiego ten kapłan powszechnie doznaje, żadnego mu pod względem wewnętrznego skupienia i pokory nie przynoszą szwanku, — co jest prawdziwym probierczym kamieniem jego wysokiéj cnoty i świątobliwości. W tych dniach opuszcza już Rzym i spiesznie wraca do swojich drobnych parafijan. Dodać jeszcze wypada, że obok bogomyślności, ks. Bosko posiada też niepoślednią naukę. Jest on autorem cenionéj powszechnie *Historyji Włoch* i praktycznego wykładu arytmetyki, który jako podręcznik w wielu szkołach włoskich został przyjęty. Przyznajcie, że obecność takiego kapłana we Włoszech nie mało dziś pociesza i krzepi. A ileżto dusz takich gdzieś w ukryciu, wśród świata lub w klasztornym zaciszu zostaje, znanych Bogu samemu, które i ustawiczną modlitwą i życiem całym, bogobojnym, świętym proszą o spokój i zwycięztwo Kościoła.

Musieliście już czytać o błogosławionym zgonie i niezwykłym poświęceniu się Panny Ameliji *Leutard*, — gdyż donosił był o tym *Monde* w jednym z ostatnich numerów swojich. Pobożna ta osoba zwykła była od czasu do czasu przyjeżdżać tu z Marsyliji i przywozić do stóp Ojca św. uzbieraną przez siebie grosza piotrowego kwotę. W grudniu minionego roku przybyła do Rzymu i otrzymawszy łaskawe u Papieża posłuchanie, wręczyła mu 18 tysięcy franków, hojnym odpłacona błogosławieństwem. W rozmowie, jaką przy téj zręczności miała z Ojcem św., nagle zabłysła jéj myśl prawdziwie natchniona, poświęcenia życia swojego na całopalną za pomyślność Kościoła i Głowy jego ofiarę. Spytała więc Ojca św. czy Bóg zechce ją przyjąć od biednéj niewiasty, co mu się rada w téj intencyji poświęca? Pius IX. nie mało tym rozrzewniony odpowiedział jéj: *popróbuj córko* — i upadłéj do stóp swojich błogosławił z najczulszym serca wylaniem. Radość i szczęście Panny Leutard z powodu niewątpliwie już przyjętéj ofiary były nie do opisania. Cała w uniesieniu nadziemskiego wesela, pospieszyła uwiadomić o tym swojego spowiednika, prosiła go o rychłe przygotowanie siebie do śmierci i wśród powszechnego zdumienia, bez śladów widocznych śmiertelnéj choroby, owszem wśród ciągłych znamion najżywszéj radości, po trzech dniach ofiarowane Bogu życie skończyła. Ojciec św., kiedy mu o tym oznajmiono, prosząc go o pozwolenie pogrzebania zwłok jéj w kościele *Ara*

Coeli, miał najprzód ze zdziwieniem zawołać: Jakto, już umarła, tak prędko? A potym dodał: „Poświęciła się za Kościół, Kościół się też dla niéj ofiarować może, pochowajcie ją w kościele."

Wszystkie te szczegóły powziąłem od osoby, co osobiście i z blizka znała zmarłą ś. p. Amelíją, i na dowód, że myśl o uczynieniu podanéj ofiary całkiem była natchnioną i to w chwili rozmowy z Ojcem św., zapewniała mnie, że jeszcze w wigiliją czy nawet w dzień sam posłuchania, Panna Leutard była osobiście u niéj z prośbą, aby ją zapisała do rzędu osób, mających odbywać rekolekcyje wielko-postne w willi *Sante*, u zakonnic Serca Jezusowego.

Opowiadano mi znowu w tych dniach o budującym zgonie jednego z żuawów, p. *Caeis* (nazwiska dobrze nie znam), rodem z Flandryji, który, jak się po śmierci jego przekonano, pod żołnierską odzieżą nosił starannie ukrytą włosiennicę i tercyjarską sukienkę św. Dominika.

Inny żuaw, cierpiący na tyfus, zapytany przez siostrę miłosierdzia, czy bardzo cierpi na głowę, odpowiedział: tak, prawda, że cierpię, ale pamiętam o tym, że Pan nasz Jezus Chrystus cierniem ukoronowany, bardziéj jeszcze cierpiał, a cierpiał dla mnie! —

Miło jest wspomnieć o podobnych wypadkach, które mniéj może uderzają z pozoru od uprzednio wskazanych, cudownych, ale w oczach wiary nie mniéj miłe są i pocieszające.

Legija papiezka z dniem każdym niemal nowych a ochoczych przybiera żołnierzy. W ostatnich dniach przybyło tu z Marsyliji 238 wolontaryjuszów, z których 17 Szwajcarów, 20 Francuzów, 200 dawnych żołnierzy francuzkich i 1 Polak — czemuż tylko jeden! —

Osoby, co się osobiście, mimo chęć gorącą, w szeregi obrońców Ojca św. zapisać nie mogą, przysyłają tu po 500 fr. na roczne utrzymanie przyjętych na swoje miejsce żołnierzy. Przed kilku dniami, prosta wyrobnica z Lyonu, przysłała taką sumę z dziwnym mozołem zebraną na ręce mgra *Bastide*, byłego wojsk francuzkich kapelana. List jéj prawdziwie zdumiewającą siłę uczucia i wymowy przedstawia. Oświadcza w nim, że radaby sama stanąć w obronie Kościoła i Ojca św., gdyby jéj płeć niewieścia tego szczęścia nie wzbraniała, — więc posyła to, co potrafiła uzbierać na utrzymanie żołnierza, — ale pragnie, iżby był godnym stanowiska swojego i w tym celu posyła mu szkaplerz św. zrobiony z kawałka sukni jenerała Lamoriciéra! — Mgra Bastide czytał list te publicznie, wśród powszechnego wzruszenia. Obecny tam pewien seminarzysta, w owéjże chwili ofiarował się na czynnego mężnéj niewiasty zastępcę.

A zatym nie są to tak bardzo złe jeszcze czasy, co mogą w podobne obfitować wypadki!

X***

(Kor.) **Z dekanatu Śmigielskiego** 15 lutego.

Dzień 14 lutego jest rok rocznie głęboko zapisanym w sercu parafiji osieckiéj i całéj okolicy, bo jest to dzień, w którym Kościół boży obchodzi uroczystość św. Walentego, patrona od rozmajitych słabości, a mianowicie patrona od ciężkiéj choroby, a do którego lud nasz z dawna wielkie ma nabożeństwo. Ołtarz św. Walentego znajduje się w kościele klasztornym OO. Reformatów, którego jest patronem. Rozlicznych łask doznali tu wierni za przyczyną św. Walentego w klasztorze osieckim, o czym świadczą niektóre dosyć drogie wota pozawieszane na obrazie tego Świętego. Parafija osiecka osobliwszéj doświadczyła opieki od Boga za przyczyną św. Walentego. Gdy bowiem w roku 1849 cholera w okropny sposób w Osiecznie i w okolicy grasowała i dużo ofiar pochłonęła, parafija osiecka ślubowała dzień św. Walentego święcić i procesyjonalnie pielgrzymkę odbyć z kościoła farnego do klasztoru OO. Reformatów, co téż do dziś dnia sumiennie zachowuje. Od tego czasu cholera ustąpiła i dotąd, dzięki Bogu Najwyższemu, w Osiecznie się nie pojawiła. Dla zachowania téj pobożnéj pamiątki jako téż dla okazania Panu Bogu wdzięczności za odebraną pociechę, tegoż roku, jak zwykle, Jks. proboszcz Leszczyński przyprowadził procesyjonalnie owieczki swoje z kościoła parafijalnego do klasztoru z rana o 8 godzinie, poczym odprawiła się wotywa przed obrazem św. Walentego przez O. Gwardyjana na podziękowanie Panu Bogu za oddalenie cholery w roku 1849, jako téż na uproszenie sobie nowych łask i darów niebios. Około 9 godziny odśpiewano solenną wotywę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, po któréj ukończeniu Jks. Strojiński miał niemieckie kazanie zastósowane do uroczystości. Po 11 godzinie wyszła suma, którą Jks. Theinert, dziekan naszego dekanatu, celebrował. Ponieważ ks. dziekan w ten sam dzień obchodzi swoje imieniny, od czasu, jak mieszka w Goniembicach, co rok celebruje w klasztornym kościele OO. Reformatów w uroczystość św. Walentego, i oprócz tego niemal na wszystkich bywa odpustach klasztornych, zachęcając nas swojim przykładem do podobnéj gorliwości kapłańskiéj. Kazanie świąteczne stósowne i odpowiednie do uroczystości miał miejscowy kaznodzieja Reformat. Mówił w duchu prostoty ewanieliji św., o korzyściach i pożytkach w chorobie, dowodząc z Pisma św. i Ojców, że choroba uczy człowieka wiele zbawiennych rzeczy, o których dawniéj wcale nie myślał. Przed sumą i po sumie słuchali księża dekanalni, wraz z OO. Reformatami i dwoma z innego dekanatu kapłanami, spowiedzi św. ludu licznie zebranego, aż do 3 godziny po południu. Podług komunikantów obrachowano, że blizko 600 osób w ten dzień przystąpiło do komuniji św. Po skromnym obiedzie klasztornym winszowaliśmy Jks. dziekanowi celebrantowi i solennizantowi wszystkiego dobrego tu na ziemi, a po śmierci korony w niebie; życzyliśmy mu, aby nam zawsze, jak dotychczas swojim dobrym przykładem w wypełnianiu obowiązków kapłańskich przyświecał i przewodniczył. Czcigodny solenizant już po kilka razy dał dużo dowodów żarliwości o chwałę bożą około swojéj trzódki. Oto i w tym roku w połowie Postu wielkiego zamyśla przez OO. Jezujitów wyprawić misyją dla swojéj parafiji, jako téż i całéj okolicy.

Po tym rozpoczęto nieszpory, po których ukończeniu nastąpiło całowanie relikwiji św. Walentego. Nad wieczorem odprowadził miejscowy ks. proboszcz swoję trzódkę Chrystusową, powierzoną jego pieczy, zasiloną Sakramentami śś. i nakarmioną słowem bożym do parafijalnego kościoła.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Włochy.

Bunt w Palermie mnichów i zakonnic.

Civiltà Cattolica w zeszycie 398 pisze:

Dnia 15go września z. r. głosy rozlegające się po mieście: Niech żyje *Rzecz-Pospolita* obudziły Palermo. Niespodziana nowina tego wypadku zmięszała wszystkich troskliwych o zachowanie potwornéj lepianki, nazywającéj się królestwem włoskim, nawet i tych, którzyby chętnie widzieli rządy demokratyczne, lecz o swojim czasie, pod ich kierownictwem, a nadewszystko bez nadwerężenia jedności włoskiéj. Ani jednym, ani drugim nie do smaku było to powstanie wynikłe z własnego popędu Sycylijczyków, i mogłoby stać się niebezpiecznym bodźcem dla innych narodowości włoskich, już znużonych tyraństwem liberalnym. Tym bardziéj jeszcze nie na rękę im przypadało, że to stało się podczas zabiegów czynionych w Wenecyji i złotem i oszustwem, aby zabezpieczyć głosowanie powszechne, żądane przez Napoleona III. dla formy. Jakże mogliby Wenecyjanie głosować za połączeniem się z królestwem, od którego chcieli się odłączyć Palermitanie kosztem krwi?

Unitaryjusze więc wszystkich sprężyn użyli, aby tak brzydki przykład usunąć, i kiedy z jednéj strony podniecali rząd do prędkiego stłumienia ruchu, z drugiéj starali się zmniejszać doniosność tego czynu, uciekając się do zwykłych sobie sposo-

bów, w których celują, to jest do kłamstwa i potwarzy. Najprzód umyślili przedstawić to powstanie, jako pokuszenie się niektórych zbójców i łotrów, zapominając przytym, że oni sami głosili takie same czyny jako szczyt cnoty i waleczności, kiedy były wykonane przeciw prawéj władzy monarszéj. *Kilka band awanturniczych opanowało Palermo. Stek rozbójników pomnożony zbiegami od rekrutacyji wtargnął do Palermo.* Te były najpiérwsze wyrazy, w których nam i depesze rządowe i gazety liberalne donosiły o powstaniu. Lecz widząc, że tu mogą skorzystać pod panowaniem miecza, zniszczyć i obedrzeć zakony (czym się najbardziéj Sycylijczycy brzydzili) zaczęli wołać, że te bandy rozbójników były podniecane złotem i obłudą mnichów i zakonnic. *Cecha powstania wyjaśnia się,* (tak nam donosi owa brudna gazeta zowiąca się kłamliwie *Narodową.*) *Jestto stek łotrów, mnichów, zakonnic i księży reakcyjonistów.* Przeto rząd, postępując zwykłym trybem sprawiedliwości liberalnéj, na gołe doniesienie gazeciarzy swego odcienia, już sprawę osądził, a za to otrzymał świetne pochwały od tychże gazeciarzy przemawiających w imieniu wszystkich postępowych. *Rząd chwalebnie działa przyspieszając wykonanie prawa nakazującego zniesienie zakonów. Bo rozwięzując stowarzyszenia gnieżdżące w swojim łonie wszelkie knowania przeciw spokojności publicznéj, i przeciw ustawom istniejącym, znosi tym samym przyczyny podburzające. Gazeta ludowa*, prawdziwy stek wszelkich brudów, dodaje: *Teraz rząd, mając tam podostatkiem wojska, i kiedy jeszcze miasto zostaje pod wrażeniem waleczności łotrów i mnichów, może spodziewać się pomyślnych skutków, znosząc zakony.* Niezawodnie skutki będą pomyślne, kiedy siła mniemanych łotrów przeszła teraz w ręce rządu; bo do zabijania potrzeba tylko siły. W rzeczy saméj zaraz zawiadomił nas telegram, że jenerał Cadorna, wierny sługa liberałów, już powypędzał mnichów z Palermo, i że to samo miał zrobić z zakonnicami, z powodu że podnieciły i podtrzymywały powstanie. Lecz kto tylko ma cokolwiek jeszcze rozumu, to się wyśmieje z tego, zapytując się, jakim sposobem żołnierz wchodząc do miasta wzburzonego, za piérwszym rzutem oka, mógł się przekonać dokładnie o postępowaniu tylu rozlicznych zgromadzeń zakonnych. Gdyby choć trochę było w tym prawdy, niezawodnieby to zostawił do decyzyji sądów legalnych. To jedno tylko może być prawdą, że tu i owdzie jaki mnich zapaleniec porwał za miecz i stanął w rzędzie powstańców, i że powstańcy strzelali z okien klasztornych. Lecz gdzież takie prawo istnieje, żeby za winę jednego karać całe zgromadzenie? Jakim sposobem mogły zakony wzbronić powstańcom opanowanie swojich klasztorów, kiedy wojsko regularne nie mogło im tego zabronić? Ile zaś w tym zasługują na wiarę dzienniki liberalne, dość będzie jeden fakt przytoczyć. *Kuryjer Florencki* kazał sobie napisać niby z Palermo, że *naoczny* świadek widział od bramy św. Feliksa, jak Benedyktyni na Monreale wywieszali godła rewolucyjne. Jedna dama parlemitańska, na ówczas bawiąca we Florencyji, zrobiła uwagę i podała do druku, że od bramy św. Feliksa niepodobieństwem jest widzieć Monreale z przeciwnéj strony leżący, inaczéj całe Palermo musiałoby być przezroczyste jak kryształ. Kiedy kto kłamie tak bezczelnie, jakież ma prawo żądać, aby mu wierzono? Ktoby temu wierzył, czy niesłuszniežby zasłużył na miano ostatniego głupca?

Spotwarzenie duchowieństwa mogło im się udać, lecz ukryć znaczenie tego powstania, które samo na jaw wyszło, było już niepodobieństwem. Te bandy nazywane łotrami, biły się walecznie z wojskiem regularnym, i przymusiły je de zamknięcia się w fortecach. Dowódzcą tych band był baron Bentivenga, człowiek zamożny w Corleonie, komendant gwardyji narodowéj, były półkownik Garibaldego. Przypisywano im żądzę rabunku tymczasem ich odezwa na wstępie do Palermo wcale co innego powiada. Między innemi powiada: *W imię ojczyzny* **zdradzonéj,** *w imię honoru Włochów, w imię naszych męczenników, precz z zawziętością, z nienawiścią, ze stronnictwami, i tym podobnemi nikczemnościami: wieczne zapomnienie, gruba zasłona niech pokrywa przeszłość. Biada temu, kto się poważy rozlewać bratnią krew dla zemsty; biada temu, co ściągnie rękę na cudzą własność.* Pokazuje się z tych słów, że rabunek nie był ponętą do powstania, tylko tu mowa o ojczyznie zdradzonéj. Oprócz tego zdawało się to być rzeczą wielce haniebną, że się obalił rząd w takiéj stolicy jak Palermo za popchnięciem małéj garski złoczyńców. Wniosek bardzo naturalny rażący wszystkich byłby ten: „Patrzcie jaka to siła tego nowego rządu, że go garstka łotrów zdoła wywrócić.“

Palermo liczy mieszkańców dwakroć sto tysięcy. Chociaż powiadają, że było ogołocone z wojska, jednak miało do 3000 żołnierza, a na czele jenerała dywizyji. Do téj siły, bez wątpienia dostatecznéj na trzymanie na smyczy nietylko zakonników i zakonnice, lecz nawet tysiące bandytów, dodać należy 300 karabinierów, 400 policyjantów, 13 batalijonów gwardyji narodowéj (koło 12,000), zamek, obronne miejsca zaopatrzone w zasoby wojskowe. Wszystko to nie mogło utrzymać miasta w poszanowaniu dla rządu przeciw natarczywości kilkuset zbuntowanych! i cóż to za rząd?

Dziennik *Nowe Prawo* w nrze 139 przytacza list, w którym opłakuje pozorną trwałość rządu włoskiego. Oto są z niego wyjątki: *Nadszedł wreszcie dzień zapowiedziany i wyprorokowany! Palermo jest w rękach brigantów, buntowników, malkontentów! Co to są za ludzie? nie wiem. To pewna, że zdobyli Palermo, zajęli miasto, przymusili wojsko do zamknięcia się w obronnych miejscach, bili się walecznie, i teraz jeszcze biją się. Niech sobie będą i bryganci, buntownicy, malkontenci, niech będą co się komu podoba, to jednak pewna, że są waleczni, i tak waleczni, że byli w stanie zatrząść tą lepianką bezwstydu, obłudy, podejścia, kabały, pozorów, na jakich się opiera rząd teraźniejszy, w którym nie znajdziesz cnoty, mądrości, roztropności, dobrych ustaw, przezornéj administracyji, zamiłowania sprawiedliwości i wolności.... I 2000 czy łotrów, czy buntowników, czy reakcyjonistów, czy republikanów, zdołały zatrząść całą tą budową!* Cóż na to odpowie *Gazeta Narodowa*, żeby nie dozwolić tak błotem ciskać na rząd w obec całéj Europy? Może będzie uporczywie obstawać przy swojim twierdzeniu, że powstanie w Palermie było sprawką małéj garstki łotrów podnieconych przez mnichów i zakonnice? Aleź imiona magnatów palermitańskich, z których składał sie ówczesny rząd prowizoryczny, a których imiona sama wypisuje w nrze 272 powinnyby ją powstrzymać od bezczelnego kłamstwa. (Zasiadało w tym rządzie wybranym z woli narodu sześciu książąt, dwóch baronów i trzech panów zamożnych.)

Opinion wychodząca we Florencyji daleko ostrożniejsza, po kilkudniowym milczeniu (może dla tego, żeby się namyślić, co ma powiedzieć) osądziła za najlepsze gardzić takim tłomaczeniem swojéj koleżanki, dając prawdziwe znaczenie powstaniu. *Trzeba uznać stanowisko nasze teraźniejsze, rozdzierając zasłonę, którą je pokrywają, aby sobie umniejszyć boleści. Nie było to ani tysiąc, ani dwa tysiące łotrów, którzy zamięszanie wzniecili w Palermie i osłabili powagę rządu.... Sam zdrowy rozum wskazuje, że bandy zbrojne nigdyby się nie ośmieliły zbliżyć do Palermo, gdyby nie były w porozumieniu z miastem. Gdyby one były chciwe tylko rabunku, toby napadły jaką małą mieścinę, i zrabowawszy uciekłyby — tak się zwykle dzieje. Lecz do Palerma weszły jako bandy uporządkowane, które były w zmowie z mieszkańcami, i znalazły nieomylny punkt oparcia się. Zdaje się więc, że te bandy były tylko zapałką do nagromadzonych materyj palnych.* Te uwagi poparły jeszcze bardziéj następne wypadki. Palermo zostało znowu zdobyte przez wojska królewskie, lecz do jego zdobycia nie wystarczyło wojsko ściągnięte z całéj okolicy, ani wojsko wylądowane za piérwszym przybyciem floty, ani bombardowanie kilkudniowe. Trzeba było oczekiwać aż nadejdzie cała masa wojska pod naczelnictwem Cadorny, trzeba było ułożyć równoczesny atak ze wszech stron i morzem i lądem, potykać się 36 godzin pod gradem kamieni sypanych z okien i ulewą wrzącéj wody, zdobywać wszystkie jednę pod drugiéj

barykady z wielką stratą z obu stron. Posłuchajmy, co o tym mówi *Ruch*, gazeta liberalna, kiedy jeszcze trwała ta potyczka. *Fałszywym jest twierdzenie niektórych, że Palermo nienależało do powstania. Gwardyja Narodowa w sile 12,000 dozwoliła się rozbrojić, a niektórzy z nich przyłączyli się do powstańców. Amunicyja i broń téj gwardyji posłużyła do uzbrojenia powstanców. Wołają: Niech żyje Rzecz Pospolita, niech żyje św. Rozalija, patronka kraju. Ich chorągwie są czarne z krzyżem czerwonym i obrazem św. Rozalijl . . . Całe miasto zabarykadowane.*

To bardzo rzecz ciekawa, że pomieniona gazeta narachowawszy więcéj niż 50,000 powstańców uzbrojonych, nie przestaje jednak nazywać ich łotrami. 50,000 łotrów w jednym tylko mieście! dla Boga! cóż się dzieje?

(Dokoń. nast.)

PRZEGLĄD DZIENNIKÓW ROSYJSKICH.

W dziennikach polskich była kilkakrotna wzmianka o piśmie ks. Stanisława Felińskiego, pełnym obelg i potwarzy na duchowieństwo polskie niemniéj na Kościół katolicki w ogólności. Pismo to podajemy w całości.

Kilka słów o rzymsko-katolickim duchowieństwie w Królestwie Polskim *).

Na pewien czas przed ostatnim polskim powstaniem, byłem przysłany z zachodniego kraju, przez władzę na urząd kapelana wojskowego do miasta Lublina (26 września 1863 r.), a pozostając dotąd w Królestwie Polskim, i objeżdżając corocznie wojska kwaterujące w trzech dyjecezyjach, warszawskiéj, podlaskiéj i lubelskiéj, miałem sposobność i czas dobrze przyjrzeć się i poznać jakie jest polskie duchowieństwo, i na co należy zwrócić uwagę. Widząc zaś obecnie zaprowadzone przez rząd pożyteczne reformy, uważam za obowiązek napisać kilka słów o duchowieństwie.

Liczba duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskim jest tak wielka, że kościoły rządowi nie przynoszą żadnego pożytku, owszem tylko szkodę, jak okazało się w praktyce. Polskę można nazwać gniazdem ciemnego fanatyzmu, dla tego że duchowieństwo rozpowszechniło w ludzie nieprzyjaźń i nienawiść ku wszystkiemu niekatolickiemu; oprócz tego mięszało się ono zawsze do spraw politycznych i przyjmowało ogromny udział podczas powstania. I tak przez różne swe wykręty, z religiji chrześcijańskiéj, rzymsko-katolickiéj, uczyniło jakąś nową, polsko-katolicką. W Lublinie liczy się 19,000 mieszkańców, połowę których stanowią żydzi, a reszta składa się z katolików, prawosławnych, unitów i ewangielików. Kościołów zaś katolickich było 14, a przy nich 7 męzkich i 3 żeńskie klasztory. Pytanie, jaką i komu przynieśli korzyść zakonnicy w tym mieście? Niektórzy z mieszkańców odpowiedzieliby mi, że zakonnicy modlili się za nas do Boga. Trzymanie zakonników, aby się modlili za nas, a nie modlenie się każdy za siebie, jak nam nakazuje religija, nie przyniesie nam pożytku w życiu przyszłym.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa nie było klasztorów, a religija była w stanie kwitnącym i moralność ludzi stały daleko wyżéj.

Jacy ludzie byli w polskich klasztorach? Po większéj części ludzie niższéj klasy, często unikający poboru do wojska, bez wykształcenia, bez wychowania; mała ich tylko ilość odpowiadała znaczeniu godności kapłańskiéj. Czymże zajmowali się? Przewracali w głowach kobietom na spowiedzi, fanatyzowali łatwowiernych, i prowadzili polityczne tajne intrygi. Cześć rządowi, że nakoniec postanowił znieść te szkodliwe zgromadzenia. Szkoda tylko, że nie wszystkie.

Wiadomo każdemu, że Hiszpanija — kraj fanatyczno-katolicki, dawno zniosła klasztory, za wprowadzenie przez zakonników inkwizycyji i intryg przeciwko maurom.

Duchowieństwo parafijalne zajmowało się nie pełnieniem gorliwie swych istotnych obowiązków, lecz tylko gospodarstwem; każdy proboszcz nie miał czasu być prawdziwym pasterzem, i wszystkie swe duchowne obowiązki wkładał na swego pomocnika (wikaryjusza), który czasem przy całéj swéj gorliwości nie mógł ich wykonać, tak że nieraz parafijanie pozbawieni byli pomocy duchownéj, za co okazywali niezadowolenie z księży.

Położenie tych młodych księży, to jest wikaryjuszów, nie było godne zazdrości, dla tego że zależeli od fantazyji proboszczów, i często byli niesprawiedliwie wydalani z jednego miejsca na drugie, otrzymując za swą pracę jakich 50 do 60 rsr. rocznie i małą część dochodów. Księża proboszcze w tym kraju zbierali kapitały i mieli dobre gospodarstwa, ale za to ich kościoły w niektórych parafijach znajdowały się w najopłakańszym stanie: organy popsute, bohomazy w ołtarzach, aparata kościelne brudne.

Powtarzam: cześć rządowi, który odebrał duchowieństwu parafijalnemu grunta i przeznaczył mu dostanie pensyje, czym zmusił księży do zajmowania się istotnemi ich obowiązkami.

Przytaczam następujący przykład: Dobrze wiadomo z historyji, że duchowieństwo francuzkie, do rewolucyji miało ogromne majątki, a zbytek doprowadziło do tego stopnia, że zaczęło zaniedbywać istotne swe obowiązki i dawać najbrudniejsze przykłady; lud, widząc to, przestał wierzyć w Boga, przez co téż przygotowała się rewolucyja, w któréj duchowieństwo straciło majątki i mocno ucierpiało. W obecnym czasie, chociaż duchowieństwo francuzkie otrzymuje małą płacę, lecz za to pod wszelkiemi względami zajmuje pierwsze miejsce w katolicyzmie.

Księża parafijalni w Polsce otrzymywali wykształcenie w seminaryjach, które dotąd były w rękach misyjonarzy; dzięki Bogu, rząd odjął im ten monopol wychowywania. Misyjonarze ci są jezujitami, tylko w innéj sukni, i starali się przyjmować do seminaryjów tylko takie osoby, które miały mniéj zdolności, ale więcéj śmiałéj jezujickiéj pokory; tego wymagała ich polityka. I tak, niektórzy wstępowali do seminaryjum wprost z domu, a inni po ukończeniu nie więcéj nad 4 klasy gimnazyjalne. Wszystkie przedmioty wykładane były w języku łacińskim. Alumni seminaryjum uczyli się tylko na pamięć, gdyż większa ich część nie rozumiała po łacinie. Czy to było rozwinięciem zdolności? Naprzykład, historyja Kościoła, niewątpliwie jest ważnym przedmiotem i obowiązkowym dla każdego chrześcijanina, a tym bardziéj księdza; tymczasem wielu księży, wcale jéj nie zna, gdyż jéj nie rozumiało, ucząc się jéj w języku łacińskim.

Filozofiję także wykładano po łacinie; przedmiot ten nie dla każdego jest dostępny w języku rodowitym, a tym bardziéj w łacińskim. Obecnie należałoby zwrócić na to wszystko szczególną uwagę i przyjmować do seminaryjum ludzi zdolniejszych, którzy ukończyliby co najmniéj 5 do 6 klas w gimnazyjum, i mieliby nie mniéj 20 lat wieku; nauczyciele powinni być w połowie duchowni, w połowie świeccy, a przedmioty wykładane więcéj w rodowitym języku. Dobrzeby też było zupełnie znieść duchowną akademiję w Warszawie, a zdolniejszych z seminaryjum posyłać do petersburgskiéj.

Wszystkie konsystorze w Królestwie Polskim, należałoby przekształcić stosownie do istniejących w kraju zachodnim.

Należałoby włożyć na biskupów obowiązek, wskazywania rządowi księży, którzyby na spowiedzi przewracali głowy kobietom, tak jak to czynili zakonnicy, a takich księży wysyłać z miast do odległych punktów dyjecezyji, ponieważ wszyscy oni są tajnymi nieprzyjaciołmi rządu i samego Kościoła.

Mówię istną prawdę, całkowicie jestem przekonany, że wielu księży niefanatyków, zgodzi się z mym zdaniem, chociaż

*) Artykuł ten wzięty jest z *Warsz. Dniew.*

inni będą rozsiewali o mnie pomiędzy ludem, fałszywe pogłoski, jako o prześladowcy religiji katolickiéj; na to odpowiadam, że ujawnienie fanatyzmu niektórych księży w nadużyciach, nie można nazwać prześladowaniem religiji; religija zawsze jest czysta, święta i nietykalna.

Warszawa, dnia 8 (20) stycznia 1867 r. Dywizyjny kapelan 2 dywizyji grenadyjerów, kanonik honorowy, ksiądz *Stanisław Feliński.*

Kwestyja Rzymska i Kościół.

I.

Pod tym napisem czytamy w jednéj z katolickich gazet francuzkich następujący artykuł:

W kwestyji rzymskiéj jest w grze życie świata i życie Europy; od osiemnastu wieków nie widział Kościół groźniejszéj burzy. Ani Cezarowie, ani Saraceni, ani reformacyja, ani rewolucyja francuzka tak dotkliwych nie zadawały mu ciosów; jedność bowiem włoska, jeżeli tryjumf odniesie, uderzy w głowę i serce chrześcijaństwa, wstrząśnie skałę, która podtrzymuje Kościół. Bównież wszystkie kwestyje polityczne i socyjalne bledną w obec kwestyji rzymskiéj, bo od niéj wszystkie inne zawisły. Jest to dla całego świata kwestyja zbawienia i wiary, dla Europy kwestyja cywilizacyji i bytu.

Wszechmoc Boża jest nieskończona. Nie potrzebuje ni miejsca, ni osób: „Rzekł, a wszystko się stało.“ Tak wschód jak zachód jest w jego ręku. Lecz w porządku ustalonym przez Opatrzność od początku chrześcijaństwa, konieczną jest rzeczą, aby Kościół katolicki był rzymskim, gdyż Stolica Piotrowa, św. Stolica Apostolska jest i być powinna w Rzymie.

Dla tego Rzym jest wieczny i skończy dopiero z końcem świata.

Świat się skończy, kiedy Namiestnik Chrystusowy nie będzie więcéj biskupem i królem Rzymu; gdyż jakkolwiek jego władza i królewskość doczesna nie jest dogmatem wiary, wiemy z tylokrotnych oświadczeń Piusa IX., że jest potrzebną koniecznie do wolnego wykonywania duchowéj władzy; tak że Garibaldi, który chce wypędzić papieża z Rzymu, Ricasoli, który chce go pozostawić lecz tylko jako biskupa, do jednego celu różnemi zmierzają drogami.

Papież nie może być gdziejindziéj jak w Rzymie, jeżeli nie faktycznie, to prawnie, tak że wypędzić go z Rzymu, jak chce Garibaldi, wypędzić go nietylko faktycznie, jak to się już często zdarzało, lecz na zawsze, mocą nowego prawa narodowości, jest to zagładzic papieztwo, zgruchotać niewstrząśnięty fundament, jaki dał Bóg Kościołowi; wydzierając Papieżowi jego władzę doczesną, jest to zagładzić pośrednio papieztwo, gdyż ta władza jest konieczna dla niezawisłości i wolności apostolskiego działania.

Bóg chcąc, aby Kościół rzymski był matką i panią wszystkich Kościołów, wszystko do tego stósownie urządził: miejsca, rzeczy, ludzi, instytucyje, pomniki, obyczaje. Rzymskie obeliski i kolumny, katakumby i świątynie, tradycyje i książki, posągi marmurowe i obrazy, wszystko to przypomina historyją chrześcijaństwa od Kalwaryji i od żłóbka; jego walki i tryjumfy, dogmata i tajemnice, jego naukę i miłość, jego wielkich ludzi i świętych, jego chwałę i bozkość. Bóg dał tę ziemię świętą w dziedzictwo Kościołowi, dziedzictwo, które postawił pod strażą św. Piotra i Pawła, Konstantyna i Karóla W., pod strażą narodów chrześcijańskich.

Na téj ziemi przesiąkłéj świętą krwią męczenników wznoszą się pomniki pogańskiego Rzymu. Podobne do onych królów niewolników przywiązanych do tryjumfalnego wodza swych zwycięzców mówią te pomniki wymowniéj jeszcze aniżeli obelisk watykański: „Christus vincit, commendat, regnat.“

Jakkolwiek wszystko jest mu podległe, panuje Chrystus w zupełności tylko w Rzymie. Papież jego zastępca, tylko w Rzymie rezydować może. Żadne inne miasto nie jest dość wspaniałe, dość święte, aby mogło zostać miastem wielkiego króla, stolicą królestwa Chrystusowego. Jeruzalem posiada wprawdzie „grób, który będzie sławny;“ (Izaj XI. 10) lecz Jeruzalem jest pod przekleństwem za morderstwo Boga-człowieka i długo jeszcze czekać będzie na one dni chwały, jakie Jezajasz (XI), Ezechiel (XXXVII) i św. Paweł (do Rzym. XI) przyobiecują ludowi Bożemu przy końcu czasów.

Naszą Jerozolimą jest Rzym; Rzym, który stronnictwo Garibaldego i Mazziniego chce wydrzeć papieżowi.

Garibaldi ma przynajmniéj tę zasługę, że jest otwartym, bo napisał do Towatzystwa Palermitańskiego, którego był prezesem te słowa: Nakazujemy: *Artykuł jedyny.* Aby Papież i Kardynałowie itd. zmienili pomieszkanie i poszli jak najdaléj od Włoszech, dozwalając ukonstytuować się ostatecznie téj nieszczęśliwéj ludności włoskiéj, którą dręczą od wieków.

Od roku 1861 nic się nie zmieniło w tych aspiracyjach narodowych.

A zatym plan ten urzeczywistnić, byłoby to głowę ściąć Kościołowi i zamiast światła ciemności rozszérzyć. Chrystus jest bezwątpienia niegasnącym nigdy światłem świata; lecz tylko w Rzymie świeci to światło pełnym blaskiem. Aby oświecać cały horyzont, musi górować ponad wszystkim. Rzym jest kulminacyjny punkt Europy, Namiestnik Chrystusa musi tam mieszkać, aby rozlewał światło na wsze strony.

PIŚMIENNICTWO.

Droga do nieba.

Pod tym tytułem wyszło przed trzema laty nakładem M. Orgelbranda w Wilnie drugie wydanie wybornéj książki ascetycznéj, będącéj dziełem kardynała Bony, a przetłomaczonéj z łacińskiego na polskie przez biskupa wileńskiego ks. A. S. Krasińskiego. „Książka ta w rodzaju Tomasza a Kempis, nie w duchu czasu, który z wiekami się zmienia, ale w duchu Bożym jest napisana. Pobożny autor (kardynał Jan Bona który żył od r. 1609 do 1674) w krótkości i prostocie ewangelicznéj, najważniejszą naukę, bo naukę życia w niéj zamknął. Nie ma na celu podobać się, nie działa na imaginacyją, nie porusza namiętności, ale zdrowy pokarm dla duszy podaje. Dla tego nie należy ona do rzędu tych książek, które raz przeczytawszy, na zawsze porzucić można.“

Takie otoż jest zdanie o niéj czcigodnego tłomacza w przedmowie do polskiego przekładu wyrażone. Zdanie to najzupełniéj podzielamy, i mamy to mocne przekonanie, że choć nie ma na celu podobać się, każdemu jednakże kto choć z kilka stron tylko przeczyta — podobać się będzie. Prawie co wyraz w niéj — to pełen znaczenia, — a co zdanie — to prawda największa. — Przekład jéj polski również nic nie pozostawia do życzenia. Czytając tę książkę, nie znać prawie wcale, że to przekład z obcego języka. Dostojny tłomacz rzeczywiście wyświadczył narodowi polskiemu przysługę dokonawszy tak chlubnie tłomaczenia książeczki tak wybornéj, jaką jest „Droga do nieba.“ To też jak najgorącéj wszystkim ją polecamy — tak księżom jako i świeckim.

Nabyć jéj można w księgarni nowéj A. Poplinskiego w Poznaniu za cenę 6 złp. —

Korespondencyja Redakcyji.

Autora listu „z seminaryjum łacińskiego we Lwowie“ prosimy o przesłanie nam swego adresu. Chcemy się porozumieć listownie.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.